



## Chłopcy do lektur

*Jerzy Kuczyński*

*Planetarium Śląskie w Chorzowie*

Przejrzany już dość dawno *Foton* leżał w moim pokoju i, jak to często bywa z czasopismami, znowu wziąłem go do ręki. Rzucił mi się w oczy „wstępniak” – „Dziewczęta na fizykę...”. Pomyślałem, problem bez znaczenia, zupełnie anachroniczny. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych można by było coś takiego napisać i twierdzić, że uchwyciło się tendencję. Dzisiaj, gdy większość doktorantów na fizyce jest doktorantkami to oczywiste, że za dwadzieścia lat na Zjeździe Fizyków połowa profesorów będzie kobietami, a za następne dwadzieścia lat panowie będą w mniejszości. I oczywiście to nie żadna dyskryminacja, choć i takie głosy się pojawiają. Po prostu chłopcy uczą się źle. Oczywiście, statystycznie. I tu apel pani Redaktor by dobrze uczyć jest całkowicie uzasadniony. Tyle, że należałoby go raczej nastawić na uczenie chłopców. Przede wszystkim chłopcy to w końcu połowa populacji ludzkiej. Podobno nawet „większa połowa” bo mówią, że na sto dziewcząt rodzi się 106 chłopców. I trudno się pogodzić z tym, że zdolności tej połowy nie zostaną wykorzystane. Ale nie to jest głównym problemem. Podobno chłopcy są bardziej agresywni i zepchnięcie ich na margines życia prawdopodobnie przyniesie liczne akty przemocy związane z wysokim poziomem frustracji. Mówiąc bez eufemizmów, chłopcy sfrustrowani brakiem perspektyw w „kobiecy świat” zasila (stworzą) środowiska przestępcze. A i z punktu widzenia samych kobiet rzecz nie jest obojętna. Ludzie, cokolwiek by nie próbować lansować (patrz problemy Kaliny ze „Złotopolskich”) lubią żyć w parach różnopłciowych i lubią, by partner życiowy był osobą godną szacunku i w jakiś sposób, jeżeli już nie wybitną, to przynajmniej nie poniżej normy. A marna edukacja chłopców skazuje obecne studentki na wybór (oczywiście, znowu statystyczny): samotne macierzyństwo albo borykanie się z przygłupem. Oczywiście, pozostaje jeszcze możliwość zrezygnowania z przedłużania istnienia ludzkości. Skutki tego ostatniego rozwiązania odczuwają już ostro nauczyciele, w tym także akademicy.

Powyższe stwierdzenia można potraktować w kategoriach dowcipu, jednak nie zmieni to wyraźnie obserwowanej tendencji. Ogólnie obniżył się poziom edukacyjny, ale poziom chłopców zdecydowanie bardziej niż dziewcząt. Dlatego w zwyczajowo „męskich” specjalnościach, takich jak nauki techniczne czy fizyka, zaczynają dominować dziewczęta. Po prostu chłopców o przygotowaniu wystarczającym do podjęcia studiów jest coraz mniej i nawet przy obniżeniu wymagań trzeba „wabić dziewczęta”, by mieć wystarczającą liczbę studentów.

W tej sytuacji trudno się z panią Zofią nie zgodzić, że należy dobrze uczyć. Być może zwracając uwagę na różnicę płci i dopasowując do niej sposoby nauczania. Trzeba więc chyba odejść od dogmatu, że obie płcie traktujemy w edukacji identycznie. I tu również trudno się z panią Zofią nie zgodzić, że nauczanie to sztuka doboru tematów, które widocznie tak kiedyś dobrano, że u współczesnych chłopców nie prowadzą do dobrych efektów. Ale to problem dla fachowców od pedagogiki, którzy powinny się tym zająć. Ja bazując na osobistym doświadczeniu byłbym skłonny wskazać tylko jeden element powodujący słabe wyniki edukacyjne chłopców. Jest nim brak umiejętności czytania – z mojego doświadczenia wynika, że przeciętny współczesny chłopiec nie umie czytać. Konkretnie składa, czasem dość sprawnie, litery i sylaby jednak zrozumienie tekstu mającego kilka stron przekracza jego możliwości. W tej sytuacji uczenie się jest bardzo utrudnione, a w praktyce niemożliwe. Nie twierdząc, że to jedyna przyczyna słabych wyników edukacyjnych męskiej młodzieży uważam, że to istotne. Warto zwrócić uwagę na to, że dziewcząt dotyczy to w nieporównanie mniejszym stopniu. I nietrudno wskazać przyczynę. Aby opanować umiejętność czytania niepotrzebne są żadne „metody pedagogiczne”. Po prostu trzeba przeczytać odpowiednią ilość stron. A dziewczęta mają duży wybór literatury dla nich przeznaczonych. By to zobaczyć wystarczy odwiedzić większe stoisko prasowe. Całe mnóstwo gazet i do tego długie serie romansów. Literatura, o ile wiem, tępiona przez nauczycieli (co być może jeszcze poprawia jej popularność), jednak dostarczająca okazji do ćwiczenia techniki czytania. Analogicznej literatury przeznaczonej dla męskiej młodzieży po prostu nie ma. I to, jak sądzę jest w znacznej mierze przyczyną braku studentów płci męskiej. Wszędzie, ale przede wszystkim na typowo „męskich” kierunkach typu fizyka, dla których omawiany trend jest wprost zabójczy.

Podsumowując powyższe rozważana można stwierdzić.

1. Zachęcanie dziewcząt do studiowania fizyki nie jest wprawdzie niczym szkodliwym, ale ma umiarkowany sens, bo jak będzie szło dalej tak, jak obecnie, to one i tak tam trafią.
2. Należałoby zadbać o poziom wykształcenia całej młodzieży, zwracając jednak szczególną uwagę na chłopców, których poziom wykształcenia obniża się szybciej niż dziewcząt.
3. Nie warto zwalczać „szkodliwej literatury” typu „Harlequin”. Niezłym pomysłem byłoby zadbanie o analogiczną literaturę dla chłopców.

Moim zdaniem na temat niskiej jakości kształcenia chłopców warto podjąć dyskusję na łamach czasopism poświęconych nauczaniu fizyki. Otóż w pewnym stopniu (ja uważam, że marginalnym) nauczanie fizyki ma na celu przygotowanie do studiowania nauk wykorzystujących tę dziedzinę oraz zachęcanie do wybrania kariery związanej z tego typu naukami. Inaczej mówiąc, fizyka szkolna jest pewnego rodzaju reklamą tych ważnych społecznie kierunków. Jeżeli przyjąć, że to właśnie chłopcy mają, powiedzmy w nieco większym niż dziew-

częta stopniu, naturalne zainteresowania w tych kierunkach, to osłabienie jakości kształcenia chłopców odbija się przede wszystkim na tych właśnie kierunkach. Po prostu marnie kształcąc chłopców w naturalny sposób pozbywamy się części potencjalnych inżynierów, lekarzy i oczywiście fizyków, a w pierwszej kolejności my, nauczyciele fizyki odczuwamy to jako... kłopoty z własnym zatrudnieniem. Tak więc warto o tym pomyśleć. Niestety, sami za wiele nie zrobimy, a na pomoc polonistów nie mamy co liczyć. Ci ostatni, o ile wiem, odchodzą od wymogów czytania lektur zastępując je „zapoznawaniem się z ich fragmentami”. Cóż pozostaje? Może... zastąpić nieco polonistów i zacząć samemu zadawać lektury. Pewnie ostrożnie i z umiarem, ale można spróbować. Np. nie nauczyłeś się (pamiętajmy, że chodzi głównie o chłopców!) II Zasady Dynamiki lub bilansu cieplnego? To przeczytasz lekturkę. Rozsądne lektury (książki i artykuły popularyzujące nauki przyrodnicze) mogą zainteresować i nieco poprawić technikę czytania. Choć w tym ostatnim zakresie na pewno nie można lekceważyć roli kryminałów i książek typu „zabili go i uciekł”. Przestrzegam tylko przed grubymi pozycjami. 300–400 stron możliwe do „łyknięcia” w moim pokoleniu w dwa popołudnia dla obecnych uczniów to zadanie na tygodnie, czyli tak naprawdę nierealne.

### **Od Redakcji:**

Żartobliwy felieton Jerzego Kuczyńskiego zwraca uwagę na rodzaj analfabetyzmu młodego pokolenia. Ludzie czytają mniej, nie mają nawyku czytania dłuższych tekstów, a zwłaszcza koncentracji nad tekstem. Powinni to wziąć pod uwagę autorzy podręczników i nauczyciele. Trzeba nauczyć się korzystać w nauce z innych mediów, jak filmy, animacje, gry.

A na zakończenie uwaga: pan Jerzy Kuczyński nie zna kompletnie młodych dziewczynek, bo to nie z czytelniczek „Harlequinów” i fanek teleseriali wyrastają przyszłe „fizyczki” i „inżynierki”. I jeszcze jedna uwaga: tegoroczny wojewódzki konkurs z fizyki wygrała w cuglach dziewczynka, choć dziewczynki stanowiły mniejszość finalistów.